

Nowy, wspaniały człowiek...

3 maja 2015

Cały świat obiegnęła właśnie wieść o tym, że chińscy genetycy dokonali historycznej manipulacji na ludzkich zarodkach. Czy historie rodem z opowieści o Frankensteinie staną się niedługo faktem? I czy zastanawiamy się, jak daleko zajdziemy w „poprawianiu” natury ludzkiej?

Najpierw jedna uwaga: nie jestem ani genetykiem, znawcą medycyny czy biotechnologii. Na tym portalu piszę na co dzień głównie o humanistyce. Jeśli ośmielam się zabierać głos w tej kwestii, to nie po to, by wnikać w szczegóły badań chińskich genetyków (o tym można przeczytać [TUTAJ](#)).

Garść refleksji, jaką przedstawiam poniżej, dotyczy najogólniej natury ludzkiej i ma raczej charakter filozoficzny i etyczny. I jak w filozofii – więcej tu pytań niż odpowiedzi.

1. Zacznę od samego pojęcia „natura ludzka”. Skłaniają mnie do tego zakończone właśnie w Krakowie Dni Tischnerowskie – jedna z nielicznych imprez w Polsce (szczerze polecam!), które popularyzują filozofię i współczesną myśl. Dorobek ks. Józefa Tischnera jest tu na ogół tylko punktem wyjścia do szerszych rozważań – i okazją do zatrzymania się nad sprawami podstawowymi dla naszej kondycji.

W tym roku wydarzenie to miało za główny temat spór o naturę ludzką i nawiązywały do jednej z najważniejszych zapewne – i trudniejszych – książek Tischnera „Spór o istnienie człowieka”. Autor broni w niej koncepcji ponadczasowej godności ludzkiej – odwołując się choćby do znanej myśli Immanuela Kanta o tym, że „człowiek jest celem samym w sobie, a nie środkiem do celu”. Tischner przeciwstawia się tym filozofom, którzy głosili, że pojęcie „człowieczeństwo” i „natura ludzka” są przestarzałe (teza strukturalistów, że „człowiek umarł” w sensie kulturowym) i pozbawione treści.

2. Nie tutaj miejsce, by omawiać trwające kilka wieków dyskusje myślicieli na temat natury ludzkiej – poczynając od Arystotelesa przez Rousseau po Heideggera. Zainteresowanych odsyłam do „Sporu o istnienie człowieka”.

Chciałbym skupić się tylko na kwestii: czy mówienie dzisiaj o naturze ludzkiej – w sensie esencji bycia człowiekiem – ma jeszcze sens – a jeśli tak, to dlaczego? I co miałyby się na tę naturę ludzką składać?

3. Wydaje się, że wspomniana „natura ludzka” zniknęła w ostatnich dekadach z języka większości humanistów: zawodowych filozofów, psychologów, socjologów, antropologów czy historyków. Dzieje się tak z różnych powodów.

Najpierw dlatego, że badania humanistów zdają się przeczyć tezie, że istnieje „człowiek” jako taki – istnieją tylko jednostki, ukształtowane w ogromnej mierze przez rozmaite kultury, w jakich się wychowały. Co nas łączy z ludźmi średniowiecza, a współczesnych Europejczyków z mieszkańcami plemion amazońskich?

Krótko mówiąc – twierdzą na ogół humaniści – wygląda na to, że to, co nazywano niegdyś naturą ludzką jest ogromnie elastyczne i nieustannie się zmienia. Trudno o znalezienie niezmienniej esencji.

W dodatku – to kolejny argument – „człowieczeństwo” zawiera w sobie tradycyjnie przekonanie o wyższości człowieka nad światem przyrody i innymi gatunkami. A co nam każe sądzić, że mamy do takiej opinii prawo? Co prawda homo sapiens ma nadzwyczaj rozwinięty mózg, ale nie zawsze go używa (głupota – to też rzecz bardzo ludzka), a jeśli już – to nie zawsze do właściwych celów. W dodatku – skutki ludzkiej i przemocy są dużo bardziej katastrofalne niż agresywność zwierząt.

4. Jeśli dziś ktoś mówi chętnie o naturze ludzkiej, to chyba najczęściej teolodzy i myśliciele o proveniencji chrześcijańskiej (o czym świadczy także ich silna

reprezentacja na Dniach Tischnerowskich). Czy to znaczy, że można dziś bronić tego pojęcia opierając się tylko na religijnych przesłankach?

Nie sędzę. Mowa była o Kancie – luminarzu racjonalistycznego Oświecenia – który wywodził szczególną godność człowieka z przyrodzonej homo sapiens wolnej woli i zdolności do odróżniania dobra od zła. Do poglądów tego myśliciela nawiązywał – oprócz wspomnianego Tischnera – Leszek Kołakowski.

Innego rodzaju świecką obronę natury ludzkiej podjął niedawno amerykański politolog Francis Fukuyama w swojej głośnej książce „Koniec człowieka. Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej”. Uważa on – upraszczam ogromnie – że to, co nazywamy ogólnie prawami człowieka nie może być tylko abstrakcyjnym postulatem. Według niego powinno się opierać na uniwersalnym fundamencie – takim właśnie, jak uznanie wspólnej wszystkim godności ludzkiej. A ta zabrania instrumentalnego traktowania drugiego człowieka. I w imię tej przesłanki Fukuyama sprzeciwia się zdecydowanie klonowaniu człowieka czy manipulowaniu ludzkim genomem.

5. I tu wracam do początku. Nikt rozsądny nie zaprzeczy, że rozwój genetyki jest czymś fascynującym i może mieć zbawienne skutki. Przyczyni się w przyszłości – miejmy nadzieję – do wyeliminowania dziedzicznych chorób. Badania genetyczne to przyszłość.

Ale postęp biotechnologiczny ma też swoją ciemną stronę, nawet jeśli uzasadnia się go względami terapeutycznymi (jak w wypadku wspomnianych chińskich naukowców).

Inżynieria genetyczna – nawet jeśli nie wszędzie prawnie zabroniona – budzi silny sprzeciw natury etycznej. Otwiera furtkę do niebezpiecznej zabawy z ludzkimi zarodkami. A to już przejmuje grozą – bo przypomina „hodowlę” ludzi w imię jakichś, wcale niekoniecznie moralnych celach.

Co może być tarczą przeciw majstrowaniu przy embrionach? Może właśnie warto uznać istnienie natury ludzkiej ze wszelkimi jej ograniczeniami? I pogodzić się z tym, że nie doczekamy się nigdy człowieka doskonałego, który od zawsze śnił się twórcom utopii.

Autorstwo: Szymon Łucyk

Źródło: naukawpolsce.pap.pl